

JUSTYNA DĄBKOWSKA-KUJKO Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

**DOSŁOWNOŚĆ PRZEKŁADU – PROBLEMY I KONSEKWENCJE CASUS
STAROPOLSKIEGO TŁUMACZENIA DIALOGU „DE CONSTANTIA”
JUSTUSA LIPSJUSZA**

Najwcześniejszym literackim śladem zainteresowań Justusa Lipsjusza (niderl. Joost Lips, łac. Iustus Lipsius (ur. 1547 w Overijse, zm. 1606 w Leuven)) praktyczną nauką szkoły stoickiej była publikacja dialogu *De constantia libri duo, qui alloquium praecipue continent in publicis malis* (wrzesień 1583, z datą na karcie tytułowej 1584; pierwsze zaś szkice tekstu istniały z pewnością jesienią 1581¹). Dzieło niemal natychmiast obiegło całą Europę, zyskało międzynarodowy rozgłos i zostało przetłumaczone na liczne języki wernakularne: najpierw na niderlandzki, bo już w r. 1584 przez Johanna Moretusa – zięcia słynnego drukarza Christophe’a Plantina – po czym na francuski, niemiecki, kastylijski, angielski, włoski oraz polski; do końca XVIII stulecia utwór przekładano wielokrotnie, samych tłumaczeń na język angielski było cztery, wszystkie ukazywały się w Londynie z zadziwiającą częstotliwością: Johna Stradlinga (1594), Thomasa Coningsby’ego (1653), Richarda Goodridge’a (1654) i Nathaniela Wanley’a (1670)².

Struktura dzieła *De constantia* (odsyłającego do autentycznych wydarzeń) przyjęła formę rozmowy prowadzonej między 24-letnim Lipsjuszem a znacznie starszym Karolem Langiuszem (niderl. Charles de Langhe, łac. Carolus Langius (ok. 1521–1573)), filologiem, dziekanem katedry w Liège, w którego domu prawdopodobnie

¹ Informuje o tym J. Lipsjusz w liście do Th. Leeuwiusa (ILE I, 81 10 29. Skróttem tym odsyłam do edycji: *Iusti Lipsi Epistolae*. Pars I: 1564–1583. Ed. A. Gerlo, M. A. Nauwelaerts, H. D. L. Vervliet. Brussel 1978; pars II: 1584–1587 (Ed. M. A. Nauwelaerts, S. Sué. 1983). Cyfra rzymska po skrócie wskazuje na część, a cyfry arabskie kolejno na rok, miesiąc i dzień). Na temat etapów powstawania dialogu, jego wydawniczych losów i reakcji po opuszczeniu przez dzieło drukarni w Lejdzie i Antwerpii szczegółowo pisze N. Mout w pracy “Which tyrant curtails my free mind?” *Lipsius and the Reception of “De constantia”* (w zb.: *Lipsius in Leiden. Studies in the Life and Works of a Great Humanist on the Occasion of His 450th Anniversary*. Ed. K. Enenkel, Ch. Heesakkers. Voorthuizen 1997, s. 126 n.).

² Angielskie przekłady omawia R. Kirk (wstęp w: I. Lipsius, *Two Bookes of Constance, Written in Latin by Iustus Lipsius, Englished by Sir John Stradling*. Ed., introd. R. Kirk. Notes C. M. Hall. New Brunswick, N. J. 1939, s. 57–62. Zob. też G. Oestreich, *Neostoicism and the Early Modern State*. Ed. B. Oestreich, H. G. Koenigsberger. Transl. D. McLintock. Cambridge 1982, s. 13. – J. De Landtsheer, *Justus Lipsius (1547–1606) and Lucius Annaeus Seneca*. „Annales Societatis Litterarum Humaniorum Regiae Upsaliensis / Årsbok” 1998, s. 221. Pełny rejestr publikacji Lipsjusza zob. F. van der Haeghen, *Bibliographie Lipsienne: œuvres de Juste Lips*. T. 1–3. Gand (Ghent) 1886–1888.

u końca 1571 r. rzeczywiście autor dialogu gościł przejazdem, podróżował bowiem do Wiednia³. W czasie, kiedy tekst został ukończony, Lipsjusz miał zaledwie 36 lat, wciąż był więc zbyt niedojrzały, by przyjąć postawę mędrca i filozofa, rolę tę odegrał zatem starszy od niego o 21 lat Charles de Langhe. Owa strategia umożliwiła też przypisanie przyjacielowi uchodzących wtedy za kontrowersyjne opinii, z powodu których Inkwizycja nie mogła (bo nie żył już w chwili publikacji dialogu) obłożyć go żadnymi sankcjami. Po opublikowaniu dialogu *De constantia* w 1584 r. autor zebrał wiele głosów krytycznych zarówno ze strony katolików, m.in. od Leavinusa Torrentiusa (niderl. Lieven van der Beken, łac. Livinus Torrentius <1525–1595>), kanonika z Liège, późniejszego biskupa Antwerpii, jak i protestantów. Oskarżano go o preferowanie filozofii pogańskiej, o brak cytatów oraz odwołań do *Biblii*, wiary, łaski i Chrystusa jako religijnego i moralnego przewodnika; o to, iż ilustrował swe idee przykładami klasycznych herosów, takich jak Kato, Brutus, Regulus i inni, nie wspominając zaś nawet o Hiobie czy chrześcijańskich świętych. Potępiano go za doktrynę „prawego rozumu” (*recta ratio*), Logosu wszechświata oraz za brak odniesień do Boga; za koncepcje fatum, *necessitas* i wolnej woli jako – zdaniem krytyków – pozostających względem siebie w sprzeczności. Atakowano go także z powodu teorii, według której Bóg dopuszcza zło (a nawet jest jego autorem), by upominać i karać ludzi za grzechy, czy wreszcie dlatego, że wyakcentował Lipsjusz „globalistyczną” wizję prowadzącą do zanegowania wartości tego, co jednostkowe. Zgodnie z nią bowiem pełnię harmonii w świecie jako organicznej całości można osiągnąć tylko kosztem poszczególnych części: świat jest perfekcyjnym dziełem sztuki i nie ma w nim piękna bez różnorodności, światła bez mroku, życia bez śmierci. Na głosy krytyki Lipsjusz lakonicznie odpowiedział w przedmowie (*Ad Lectorem pro Constantia mea praescriptio*) do drugiego wydania swego utworu (1585), pisząc, iż nie jest teologiem, lecz filologiem. Kontrastował swą filozofię z pedanterią pozostałych uczonych, porównując się do architekta przynoszącego nowe materiały, by wesprzeć antyczną strukturę filozofii, a do samego tekstu dzieła wprowadził pewne (wymuszone) zmiany, które miałyby nieco schryścianizować pierwsze wydanie, naznaczone (jak dowodzili oponenti) wyraźnymi wpływami pogańskiego antyku. Bronił się też w listach, m.in. do Torrentiusa, który po lekturze dialogu przypomniał Lipsjuszowi o ważnej roli chrześcijaństwa⁴.

Punktem wyjścia rozmowy prowadzonej w dziele są aktualne wydarzenia w Niderlandach – wojna domowa i wiążące się z nią trudne warunki życia w państwie. Autor – zatrzymawszy się w Liège – mówi Langjuszowi, iż właśnie zmierza do Wiednia, zdecydowany nie wracać do rodzinnej ziemi. Doświadczony interlokutor stawia przed sobą zadanie wyrwać za pomocą doktryny starożytnej Stoi młodego Lipsjusza (dialog – przypomnijmy – odsyła do lat 1571–1572) ze stanu

³ Podróż rozpoczęła się na przełomie jesieni i zimy 1571, jakkolwiek z powodu poważnej choroby, która przykuła Lipsjusza do łóżka we francuskim Dole – a zatrzymał się tam, by wziąć udział w uroczystości nadania stopnia doktora medycyny swojemu przyjacielowi Wiktorowi Giselinowi (niderl. Victor Ghyselincq, łac. Victor Giselinus <1543–1591>) – do Wiednia przybył on dopiero w czerwcu 1572.

⁴ Zob. ILE II, 84 05 06 (= I. Lipsius, *Epistolarum selectarum centuria miscellanea*. Pars I. Lugdunum Batavorum 1586 <Cent. misc. I, 97>). Szerzej na ten temat zob. J. Dąbkowska-Kujko, *Justus Lipsjusz i dawne przekłady jego dzieł na język polski*. Lublin 2010, s. 145 n.

przygnębienia i pokierować jego umysł ku nauce filozofii z jej podstawową tezą, że wytrwałość duchowa, nie zaś ucieczka, winna cechować człowieka silnego, że „prawdziwe choroby umysłu przez pielgrzymowanie nie bywają odjęte ani umniejszone, ale odjątrzone. Umysł w nas chorzeje, a ten mądrością i statecznością ma być leczony” (I 3)⁵. Tak oto trzy pojęcia: *constantia*, *patientia*, *firmitas* (czasem *recta ratio*), odsyłające do przestrzeni duchowej, wystawione zostają jako oręż przeciwko zewnętrznemu światu wojen, przez co możemy widzieć w nauce stoików z jednej strony „teorię sztuki życia w znacznej mierze determinującą człowiecze myśli i postawy, a – z drugiej strony – nową antropologiczną dyscyplinę, która służyła za podłoże dla naturalnego systemu nauk humanistycznych w XVII wieku”⁶. Poznajemy ją także jako doktrynę odpowiednią i atrakcyjną do kształtowania jednostkowych postaw moralnych, jak również ideę z gruntu polityczną w swym charakterze, przydatną w dobie krwawych wojen religijnych, nie tylko zresztą w Niderlandach (najdotkliwsze wydarzenia tego czasu to oblężenie Antwerpii w 1576 r. i spalenie Lowanium w 1578 r.), ale też we Francji, Niemczech czy Anglii. Jak powiada Gerhard Oestreich „*Sancte Seneca, ora pro nobis*” stało się hasłem zarówno wśród zwolenników różnych wyznań, jak i tych, którzy byli neutralni (pozawyznaniowi). Co prawda każdy rozumiał przez to coś innego, jak pokazuje *Constantia* Lipsjuszowa – niechrześcijańska wszakże w swych źródłach, ale interpretowana w chrześcijańskim sensie”⁷.

Kiedy dialog ukazał się drukiem, Lipsjusz, profesor historii i prawa w Lejdzie, mieście, gdzie – po krótkich i z punktu widzenia jego kariery interesownych, a zarazem pełnych rozczarowań pobytach jako katolik w Rzymie (1568–1570) i Wiedniu (czerwiec–wrzesień 1572), natomiast jako luteranin w Jenie (koniec września 1572 – marzec 1574) – znalazłszy wreszcie bezpieczną przystań, uznanie jako uczonego i nauczyciel oraz przyjazną akceptację, pędził żywot jako kalwinista oddalony od świata w swych ogrodach (w latach 1578–1591)⁸. Dzieło to było pierwszym

⁵ J. Lipsjusz, J. Piotrowicz, *O stałości księgi dwoje*. Wyd. J. Dąbkowska-Kujko. Warszawa 2025 (w druku) cyfra rzymska oznacza numer księgi, arabska numer rozdziału). Pierwodruk: J. Lipsjusz, *O stałości księgi dwoje, barzo rozkoszne i pożyteczne*. Teraz świeżo z łacińskiego na rzecz polską przełożone i annotacjami krótkimi objaśnione przez J. Piotrowicza. Wilno: drukarnia Jana Karcana, 1600. Wydanie 2 dialogu Lipsjusza w przekładzie Piotrowicza jest przedrukiem i z całą pewnością ukazało się po śmierci tłumacza – Kraków 1649; wydanie 3 – Wilno 1770.

⁶ Oestreich, *op. cit.*, s. 14. Por. też J. Papy, *Lipsius' (Neo-)Stoicism: Constancy between Christian Faith and Stoic Virtue*. W zb.: *Grotius and the Stoa*. Ed. H. W. Bloom, L. C. Winkel. Assen 2004, s. 47–71. Wszystkie przekłady na język polski, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od autorki artykułu.

⁷ Oestreich, *op. cit.*, s. 15.

⁸ Dla Lipsjusza, który w zależności od sytuacji, w jakiej się znalazł, oraz miejsca zamieszkania kilkakrotnie dokonywał konwersji wyznaniowej, zasadniczym kryterium przywoływania wydarzeń życiowych była *utilitas*, stąd danymi biograficznymi posługiwał się dowolnie, ze względu na odbiorcę i cel, jaki chciał osiągnąć; tak więc w różnych miejscach twórczości prezentował swoją biografię na wiele sposobów: zacierał ślady, usuwał fakty, zmieniał motywy działań, a nawet zupełnie wymyślał pewne zdarzenia. Z tego powodu jeden z badaczy jego dorobku pisał o nim, iż był „kameleonem, który dopasowuje swój kolor do otoczenia” (K. A. E. Enenkel, *Odysseus auf der Rückreise ins Vaterland oder Chamäleonik als autobiographische Methode. Justus Lipsius (1600)*. W: *Die Erfindung des Menschen. Die Autobiographik des frühneuzeitlichen Humanis-*

w istocie znaczącym wyrazem przejścia scholara od filologii ku filozofii, pierwszym też świadectwem interpretacji stoickiej mądrości, jak sam pisał do Michela de Montaigne'a w liście z 20 IV 1588 – „*ad usum vitae*”⁹.

De constantia jest dziełem szczególnym, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę jego szatę artystyczną. Należy bowiem do rzadkich w piśmiennictwie dawnej Europy utworów filozoficzno-parenetycznych, w których myśli autor wyraża językiem poezji o silnym nacechowaniu emocjonalnym, dzięki czemu dyskurs osiąga pułap daleko posuniętej abstrakcji, a idee (czerpane z zasobów kultury filozoficznej i literackiej) wbudowuje w swój estetyczny czy retoryczny system.

W roku 1584 w przedmowie do pierwszej edycji *De constantia* Lipsjusz, świadom wprawdzie, iż temat gruntowanej w cnocie stałości ducha wielokrotnie był już podejmowany w pismach filozoficznych (sam choćby tytuł jego dzieła odsyła do dialogu Seneki *De constantia sapientis*), twierdził wszelako, że kroczy ścieżkami nowymi zarówno w zakresie stylu („*in novo hoc scribendi genere* [w tym nowym rodzaju pisania]”¹⁰), jak i podejmowanej problematyki. Dialog *O stałości* znacznie bowiem różni się od pozostałych dzieł łowańskiego filologa, różnice te widać zwłaszcza w porównaniu z nieco późniejszym *Politicorum, sive Civilis doctrinae libri sex* (1589)¹¹. Sam zresztą Piotrowicz w przedmowie do swego tłumaczenia niezwykle trafnie zestawiał ze sobą te dwa najważniejsze dzieła Lipsjusza¹², wyraźnie spolaryzowane w obszarze treści, a także w sposobie prowadzenia dyskursu czy estetycznej prezentacji materii treściowej. *Politicorum libri* to adresowany do władców mistrzowski i nowatorski centon z zakresu filozofii polityki, utwór, który należy rozumieć nie tylko jako dzieło literackie, ale jako rzeczywisty instrument politycznego oddziaływania na rządzących. *De constantia* z kolei to dialog z dziedziny aktywistycznie pojętej etyki, tj. filozofii bycia, kierowany do człowieka pry-

mus von Petrarca bis Lipsius. Berlin – New York 2008, s. 799). Więcej na ten temat zob. wstęp w: Lipsjusz, Piotrowicz, *op. cit.*, s. 9–16.

- ⁹ I. Lipsius, *Cent. misc.* II, 41 (I. Lipsius, *Epistolarum selectarum centuria miscellanea*. Pars II. Lugdunum Batavorum 1590). Cel swojego dialogu wyłożył również w przedmowie do czytelnika, zatytułowanej w pierwodruku *Ad Lectorem de consilio meo scriptiois et fine*.
- ¹⁰ I. Lipsius, *Ad Lectorem de consilio meo scriptiois et fine*. W: *De constantia libri duo, qui alloquium praecipue continent in publicis malis*. Antverpiae: apud Christophorum Plantinum, 1584, k. *3r.
- ¹¹ I. Lipsius, *Politicorum, sive Civilis doctrinae libri sex, qui ad principatum maxime spectant*. Lugduni Batavorum: Plantin-Raphelengius, 1589. Staropolski przekład tego dzieła sporządzony został przez prawnika, sekretarza królewskiego Pawła Szerbica (1552–1609) i opublikowany po raz pierwszy w krakowskiej drukarni Łazarzowej w r. 1595 pt. *Polityka pańskie, to jest Nauka jako pan i każdy przełożony rządnie żyć i sprawować się ma*; zmienione przez tłumacza wydanie 2 wyszło (wraz z przekładem Lipsjuszowego dziełka *De Calumniā oratio*) w krakowskiej oficynie Andrzeja Piotrkowczyka w 1608 roku.
- ¹² Być może za J. Lipsjuszem (*De consilio et forma nostri operis*. Cyt. z: *Politicorum, sive Civilis doctrinae libri sex*. Antverpiae: ex officina Plantiniana, apud Ioannem Moretum, 1604, s. 8), który, rozpoczynając wykład dotyczący koncepcji i formy swojego politycznego dzieła, pisał: „*Quod nunc tibi damus, POLITICA esse, vides, in quibus hoc nobis consilium, ut quemadmodum in »Constantia« cives formavimus ad patiendum et parendum, ita hic eos, qui imperant, ad regendum* [To, co ci teraz przedkładamy, jak widzisz, to rzecz POLITYKI, w której takim kierowaliśmy się zamysłem, aby podobnie jak w *O stałości* ukształtowaliśmy obywateli do wytrzymalności i posłuszeństwa, tak tutaj [ukształtować] tych, którzy rządzą, do sprawowania władzy]”.

watnego, świadka i ofiary wojennych nieszczęść w Niderlandach i w całej ówczesnej Europie; funduje on indywidualny wymiar przetrwania i znoszenia przemian losu, ale również rozumnej, pełnej zgody partycypacji w tym, co nieuniknione¹³.

Choć oba te dzieła ilustrują niezwykle sprawność intelektualną i językową niderlandzkiego humanisty, w istocie tylko ów dialog (*Politicorum libri* to wszakże dzieło, w którym – jak pisał o nim sam autor – „*omnia nostra esse, et nihil [wszystko jest nasze, a zarazem nic]*”¹⁴) odsłania retoryczne możliwości Lipsjusza, stając się świadectwem głównych cech jego prozy: własnej, bo „nie usnutej z wypożyczonej nici” (choć oczywiście – jak każdy erudyta – chętnie posługuje się on cytatem, zmuszając do deszyfracji kodu intertekstualnego), bogatej w ornament, w całości zmetaforyzowanej i abstrakcyjnej, a jednak obrazowej, wyraźnie poetyckiej, chętnie sięgającej po alegorię, opartej na zestrojach brzmieniowych (autor *De constantia* upodobał sobie zwłaszcza paronomazję, aliterację oraz gramatyczne rymy wewnątrzdaniove), emocjonalnej, gwałtownej, eliptycznej i wybujałej na przemian – w zależności od nurtu myśli, skłonnej ku paradoksom, antytezom, a to nerwowej, a to znów delikatnej, harmonijnej, wypracowanej, a zarazem namiętnej osobistej i uwodzicielsko aluzyjnej, zanurzonej w nieklasycznym nurcie wyrażenia i kolokwialnych zwrotów, skorej ku złożonym formom przymiotników i zdrobnieniom, gdzieś w odległych (czasem jakże bliskich) tonacjach przywołującej *De consolatione philosophiae* Boecjusza lub odsyłającej do pism św. Augustyna. Jedyne to w swoim rodzaju dzieło uczonego z Północy o tak wyrazistej i złożonej amplitudzie estetycznej, ujawniające rzadko praktykowaną w prozie skalę możliwości językowych, będące wyrazem mistrzowskiej harmonii cech stylu oratorskiego i filozoficznego, stylu podlegającego jednocześnie percepcji sensualnej i intelektualnej.

Wydawać by się nawet mogło, iż dialog *De constantia* został przez Lipsjusza stworzony – to oczywiście świadome i prowokacyjne nadużycie – by wabić raczej artystyczną tkanką niż ideowym przesłaniem. Filozoficzny dyskurs bowiem, porwany przez nurt różnorodnej tonacji pióra wrażliwego humanisty, niemalże traci właściwe sobie znaczenie. Wypowiedź, mająca skłaniać do namysłu, przybiera cechy dyskursu z dziedziny „filozofii piękna” i pcha ku refleksji nad istotą oraz retorycznymi własnościami słowa. Estetyka mowy zawłaszcza powoli dialog, przekształcając go niejako w „kalejdoskop” plastycznych i dynamicznych obrazów autonomizujących się prawie względem siebie, obrazów manierystycznych, których komponenty trzeba oglądać każdy z osobna, by w pełni móc się cieszyć urokiem szczegółu. A nie są one przy tym statyczne i jednorodne, ale rozpedzone w twórczym rozmachu za pomocą pytań i udzielanych od razu na nie odpowiedzi, paralelizmów, antytez, wykrzyknień, apostrof, wyliczeń, konstrukcji asyndetycznych; drgają wskutek gry dźwięków i znaczeń słów prowadzących między sobą nieustanną batalię o semantyczne i estetyczne przywództwo, słów „rozpanoszonych” w dziele, jakby wszczyły niebezpieczną rebelię, wypadając niemal poza jego ramy, a na

¹³ Szerzej na ten temat zob. J. Dąbkowska-Kujko, *Alegoria istnienia. Justusa Lipsjusza filozoficzne i filologiczne strategie czytania świata*. „Roczniki Humanistyczne” 2023, z. 3, s. 59–80. Zagadnieniom stoicyzmu rozumianego jako sztuka życia książkę poświęcił J. Sellars (*The Art of Living: The Stoics on the Nature and Function of Philosophy*. London 2009).

¹⁴ Lipsius, *De consilio et forma nostri operis*. Cyt. z: *Politicorum [...] (1604)*, s. 9.

pewno poza zwyczajowe ramy filozoficznego dyskursu, słów „rozpychających się” semantycznie i fonicznie w wielu kierunkach naraz. Taki rezultat autor otrzymuje, sięgając też po rzeczowniki złożone, metonimie czy metafory – albo przestrzenne, albo budowane dzięki zderzeniom abstraktu i konkrety, albo wreszcie konstruowane poprzez nadanie pojęciom cech fizycznych. Owe obrazy współtworzy nadto bogactwo przymiotników i spiętrzonych struktur z przydawką oraz dopełnieniem jako konstytutywnymi elementami zdania¹⁵.

Tak ukształtowane dzieło staje się dla tłumacza nie tylko formą „mentalnego joggingu”, ale zwłaszcza prawdziwym sprawdzianem jego retorycznej ekwilibrystyki oraz estetycznej czujności; dla polszczyzny końca XVI wieku zaś – z jednej strony, testem możliwości w zakresie dźwignia filozoficznej aparatury pojęciowej, z drugiej – miarą pojemności semantycznej leksemów czy wreszcie egzaminem z elokucyjnej dyspozycji.

W przedmowie do swojego przekładu Janusz Piotrowicz (XVI/XVII w.)¹⁶ pisał, iż „łacińskie książki *Iusti Lipsii De constantia* [...] mają rzecz barzo potrzebna, krótkość wdzięczna, sposób dowcipny i pojęty, a słowa na wybór”, wyraźnie sygnalizując, że jest on świadom niezwykle ważnej i użytecznej tematyki dzieła, które prócz doniosłej treści cechują przyjemna zwięzłość, błyskotliwa i jasna forma wywodu oraz wyborne słownictwo. Urzeczony więc ornamentyką łacińskiej reto-

¹⁵ Drobne przykłady artystycznej prozy Lipsjusza (I 13): „*Naturae enim, naturae ista vox est et quocumque oculos animumque convertas, mortalia, immortalia, sublimia et terrena, animata et inanima clamant clare et loquuntur, quiddam super nos esse, quod haec tam mira, tam magna, tam multa, creavit, fecerit et creata, facta etiam nunc dirigit et conservet* [przeł. W. Kopek: „Natury bowiem jest to głos, samej natury i gdziekolwiek zwróciłbyś oczy i umysł, co śmiertelne, nieśmiertelne, wzniosłe i przyziemne, ożywione i nieożywione woła wyraźnie i oznajmia, że ponad nami istnieje coś, co te rzeczy tak cudowne, tak wspaniałe, tak liczne stworzyło, uczyniło i stworzone, uczynione wciąż porządkuje i zachowuje”]; „*Id autem est Deus, cuius summae et perfectissimae naturae nihil magis convenit, quam ut curam tutelamque operis sui gerere et velit, et possit. Quidni autem velit? Optimus est. Quidni possit? Maximus est. Adeoque vires nullae supra ipsum, ut nullae nisi ab ipso. Nec distringit eum aut distinet magnitudo haec rerum aut varietas. Spargit enim Aeterna illa Lux quoquo versum suos radios, et uno eodemque, ut ita dicam, ictu sive nictu, sinus omnes et abyssos penetrat caeli, terrae, maris. Nec praeest solum divinitas haec rebus omnibus, sed interest, imo inest* [I tym właśnie jest Bóg, którego najwyższej i najdoskonalszej naturze nie nie przystoi bardziej niż to, by chciał i mógł otaczać troską i opieką swoje dzieło. Dlaczego miałby nie chcieć? Jest najlepszy. Dlaczego miałby nie móc? Jest najpotężniejszy. Tak dalece bowiem żadne siły nie przewyższają Go, że żadne nie istnieją, jeśli nie pochodzą od Niego. Nie rozprasza Go ani nie obciąża ów ogrom rzeczy czy ich różnorodność. Rozlewa bowiem ta Odwieczna Światłość swoje promienie na wszystkie strony i jednym i tym samym – jeśli tak można rzec – tchnieniem czy spojrzeniem przenika wszelkie zakamarki i otchłanie nieba, ziemi, morza. A ta Boskość nie tylko przewodzi wszystkim rzeczom, lecz uczestniczy w nich, a raczej – mieszka wewnątrz nich]”. Wszystkie cytaty z dialogu Lipsjusza za wydaniem: I. Lipsius, *De constantia libri duo, qui alloquium praecipue continent in publicis malis*. Tertia editio, melior et notis auctior. Antverpiae: apud Christophorum Plantinum, 1586. Wszystkie przywoływane tu przekłady W. Kopeka znajdują się w *Objaśnieniach* do dialogu *O stałości księgi dwoje* (w: Lipsiusz, Piotrowicz, *op. cit.*) opracowanym krytycznie przez autorkę artykułu.

¹⁶ Niewiele dziś wiadomo o tłumaczu Lipsjuszowego dialogu; skromne dane biograficzne zebrał H. Lulewicz (Piotrowicz Janusz. Hasło w: *Polski słownik biograficzny*. T. 26. Wrocław 1981, s. 447–448).

ryki, przekonany, iż stanowi ona źródło niezwyklej mocy artystycznej prozy Lipsjusza, przyjął Polak taką metodę przekładu, jaką zapewne znał najlepiej, a jaką zdawali się praktykować dawni tłumacze *Pisma Świętego* na łacinę i potem na języki narodowe; staje się w ten sposób dzieło Lipsjusza swoiście „święte” dla tłumacza, który – by posłużyć się opinią św. Hieronima – niemal w samej „kolejności słów” dopatrywał się „tajemnicy”¹⁷. Znamioną bowiem cechą pracy domniemanego Inflantczyka (bo tak o Piotrowiczu mówił jezuita Ignacy Omieciński <1717–1783>, XVIII-wieczny tłumacz dialogu *De constantia*)¹⁸ jest troska o drobiazgową odpowiedniość analogicznych właściwości przekładu; odwzorowuje on tok wywodu, dba o zwięzłość, kopiuje metaforykę, wsłuchuje się w melodię współbrzmiących słów i całych fraz, imituje środki stylistycznej ekspresji. Tego rodzaju maniera tłumacza zaowocowała bezcenną zdobyczą w polszczyźnie u progu XVII stulecia – stworzyła nieznaną dotąd na taką skalę w prozie polskiej (zwłaszcza filozoficznej) zasób konstrukcji frazeologicznych, składniowych oraz figur artystycznego wyrazu¹⁹. Niecodzienna to doprawdy precyzja, z jaką Piotrowicz wykonał swoją pracę: troskliwie, subtelnie i błyskotliwie oddał własności łacińskiego pierwowzoru, bezprecedensowego i niemającego już nigdy podobnego sobie.

Tłumaczenie owo wydaje się rzadkim świadectwem spotkania *reddere i exprimere*, zwykle wykluczających się terminów w dawnych teoriach przekładu. Przenosząc tekst łaciński w polski, Piotrowicz bowiem tak to robi, że jednocześnie przedstawia nieuchwytny sposób obrazowania i naoczności obecny w oryginale, nie czując przymusu poświęcenia elegancji dla wierności, sprzeniewierza się jakby przez to sądom, iż stylu i siły wyrazu nie da się przetłumaczyć (słynne Kwintyliane *inimitabilia*, zob. *Inst. orat.* 2, 16, 16). Świadczą o tym drobiazgi, będące efektem śledzenia słów i konstrukcji składniowych (II 15): „*pro patria et cum patria moriens* [za ojczyznę i z ojczyzną umierającego]”; „*in Senatu et a Senatu interfectum* [w senacie i od senatu zabity]”; pokazują to znakomicie oddane, interesujące, perfekcyjnie zwięzłe, ajtiologiczne konstrukcje retoryczne, uwypuklone wizualną anaforą zaprzeczenia (II 15): „*Non punitur nunc ille? Mane, punitur. Non in corpore? Sed fortasse in animo. Non vivus? Sed certe mortuus*”²⁰ / „Nie karze Bóg tego teraz? Stój, będzie go karał. Nie w ciele? Ale podobno na umyśle. Nie żywego? Pewnie umarłego”.

¹⁷ Zob. S. Hieronimus, *De optimo genere interpretandi. Epistula ad Pammachium* (O najlepszym sposobie tłumaczenia) 57, 5. W: Cyceron, Św. Hieronim, Burgundiusz z Pizy, Leonardo Bruni, *O poprawnym przekładaniu. Teksty łacińskie i przekłady polskie*. Przeł. W. Sieńko, J. Domański, W. Olszaniec. Wstęp J. Domański. Kęty 2006. Tekst łac.: s. 118; tekst pol.: s. 119.

¹⁸ Czytamy o tym w przedmowie kierowanej przez I. Omiecińskiego do czytelnika, zob. obszerny cytat przywołany dalej w końcowym passusie tego artykułu.

¹⁹ Grzegorz Knapki, Salomon Rysiński i Andrzej Maksymilian Fredro (ten ostatni skądinąd zauroczony pismami Lipsjusza), świadomi istotnej roli przysłów i ich ważnej funkcji stylistycznej, przekładając na mowę ojczystą łacińskie sentencje i maksymy (bądź zestawiając polskie paremie z rzymskimi), wykonali podobne zadanie jak Piotrowicz: przyswoili polszczyźnie bogactwo frazeologiczne, leksykalne i intelektualne łaciny w zwięzłym i skondensowanym semantycznie toku mowy, wydobywającym wdzięk, ciętość, paradoksy, skłonny do antytez i point.

²⁰ Przekł.: „Nie ponosi kary natychmiast? Zaczekaj, zostanie ukarany! Nie na ciele? Ale może na umyśle. Nie za życia? Ale z pewnością po śmierci!”.

Świadczą o tym wreszcie przykłady w paradoks spowitych ujęć, na dowód kompendialnej zwiezłości, aluzyjnej mowy, błyskotliwej myśli, mistrzowskiego kadrowania historii (II 15): „*En, in fune cruentis manibus pendes! En, vivus in monumentum tuum repis! En, ne moriens quidem avelleris ab ea, quae tibi morti!*”²¹ / „Oto okrutnem i rękami zawieszony na powrozie wisisz! Oto żywo do grobu twój leżysz! Oto i umierając, tej się nie puszczasz, co tobie śmierć przyniosła!” Warto zwrócić uwagę, iż Piotrowicz, przy całej swej maestrii retorycznej, daje zarazem przykład (niejedyny niestety w polskim dialogu) błędnego zrozumienia słów, skądinąd podobnych do siebie brzmieniowo: łaciński przymiotnik „*cruentus* [zbrzyżony krwią, zakrwawiony]” przeczytał bowiem jak „*crudelis* [okrutny, srog]”.

Aby należycie pojąć i poprawnie przełożyć przywołany jako ostatni, dynamicznie skompresowany obraz, staropolski tłumacz potrzebowałby wiedzy na temat aluzyjnie tylko wspomnianych w podstawie łacińskiej wypadków, a i dziś konieczny jest całkiem rozległy komentarz, wprowadzający w przebieg wydarzeń tak widzianych, jak widział je Lipsjusz, korzystający z Plutarchowego przekazu żywota Marka Antoniusza, który zapewne był przez niego traktowany jak źródło historyczne. Wydarzenia te dotyczą ostatnich godzin życia rzymskiego wodza, wtedy małżonka Kleopatry. Królowa po zwycięskim wkroczeniu wojsk Oktawiana do Egiptu 1 VIII 30 p.n.e. – a zatem wówczas, gdy zrozumiała, iż klęska Antoniusza jest zupełna i ostateczna, i że po tym, jak armia opuściła go i przeszła na stronę Oktawiana, może on ją oskarżać o zdradę – w obawie przez gniewem męża, wraz z dwiema służebnymi, Charmioną i Iras, zamknęła się wewnątrz wcześniej przygotowanego mauzoleum, po czym wysłała do Antoniusza gońca z informacją o swojej śmierci. Rzymski wódz na wieść o tym – jak relacjonuje Plutarch (*Vit. parall.: Ant.* 76) – rzekł do samego siebie: „Na co czekasz jeszcze, Antoniuszu? Ten jeden i ostatni los zabrał ci powód, by trzymać się życia”²². I wszedł do swego pokoju, odpiął oraz odstawił pancerz, po czym zwrócił się do ukochanej: „Kleopatro, nie nad tym boleję, żem pozbawiony ciebie, bo zaraz tamże przyjdę, ale nad tym, że ja, tak wielki imperator, łapię się na tym, że mnie odwaga kobiety uprzędziła”²³, i zadał sobie cios mieczem w brzuch. Nie umarł wszelako od razu. Królowa z kolei, przekonana, iż wódz już nie żyje, posłała do jego komnaty swego osobistego sekretarza, by sprowadził zwłoki do mauzoleum. Antoniusz wciąż jednak żył i zachowywał przytomność. Gdy Diomedes przekazał konającemu, iż zaszło nieporozumienie, a Kleopatra pozostaje przy życiu, sam kazał się do niej zanieść. Do grobowca wciągnęły go na linach trzy będące tam kobiety, po czym Kleopatra, ułożywszy ukochanego na podłodze, rozdzierała na sobie szaty, nieprzytomnie lamentując. Rzymianin umarł w ramionach tej, która go oszukała, doprowadzając tym samym do jego dramatycznej, a w istocie upokarzającej śmierci²⁴.

²¹ Przeł. Kopek: „Oto zakrwawionymi rękoma trzymasz się liny! Oto wciąż żywy pełniesz do grobu! Oto umierając nawet nie odrywasz się od tej, która jest sprawczynią twojej śmierci!” Wszystkie wyróżnienia w cytatach pochodzą od autorki artykułu.

²² Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów* (z „*Żywotów równoległych*”). Przeł., koment. opatrzył M. Brożek. Wrocław 1996, s. 322.

²³ *Ibidem*.

²⁴ Zob. *ibidem*, s. 323: „Przeniesiono go zatem na rękach ku kracie grobowca. Kleopatra nie otwierała jej, lecz pokazawszy się przez jakieś drzwiczki spuściła powrozy i sznury i do nich przywią-

Kolejny zaś przykład niech będzie dowodem urzekającego piękna oraz delikatności zmetaforyzowanych obrazów, wykorzystujących jeden z najchętniej przywoływanych przez Lipsjusza w dialogu *De constantia* motywów ogrodu i jego uprawy. Niewielki *passus* demonstruje niezwykle bogactwo: zestroje brzmieniowe, krótkie człony wewnątrzdaniove, wybijane płynnie powracającymi przysłówkami-spojnami: „*alias*”, „*alibi*”, przeplecionymi liczebnikiem „*aliquot*”, technikę łączenia spójnikami w pary przymiotników i rzeczowników pokrewnych semantycznie, wreszcie hendiadyczne pary („*decerpt ac destringit*”) i zdrobnienia (II 11):

*Atque ut ii qui magna plantaria habent, arbores alias transferunt, alias inserunt, alias excidunt, eaque omnia perite administrant et in bonum ac fructum, sic in vasto hoc mundi agro Deus, scientissimus enim ille Cultor est, et alibi onerosos aliquot familiarum ramulos defringit, alibi hominum aliquot folia decerpit ac destringit. Iuvat hoc stirpem, at illi cadunt et haec volant ludibrium ventis*²⁵ / A jako ci, co wielkie sady mają, insze drzewa przenaszają, insze szczepią, insze wycinają, a to wszystko umiejętnie sprawują, a ku dobremu i dla owoców, tak Bóg na tej szerokiej roli świata, bo On jest barzo umiętny Rolnik: na niektórych miejscach oblamuje kilka ciężących gałązek domów albo familij, indziej kilka listów ludzi uszczknie i zemknie. Pomaga to szczepowi, ale gałązki i te listeczki latają na pośmiech wiatrom.

Spod pióra Piotrowicza, tropiącego każde słowo oryginału, wylania się obraz niemal nienaruszony, oglądamy bowiem wciąż subtelny i finezyjny wizerunek człowieka-szczepu czy metaforę wielopokoleniowych drzew genealogicznych, pielegnowanych w Boskim ogrodzie świata.

W przypadku z kolei egzemplum tyrana Syrakuz Dionizjosa II Młodszego (405–343 p.n.e.), który po utracie władzy w 344 r. wskutek swych okrutnych rządów resztę życia spędził w Koryncie, gdzie – jak głoszą anegdoty, a źródła nie potwierdzają – miał założyć szkołę i gdzie umarł w samotności i ubóstwie, pisze Lipsjusz (II 15): „*ludum Corinthi aperiet, ipsae fortunae verus ludus*”²⁶ / „w Koryncie szkołę otworzył, a sam w szkole szczęścia”. Interesująca gra znaczeń słowa „*ludus*” na określenie „zabawy” czy „igrzyska” (ma więc sygnalizować, jak los zakpił z władcy, jak stał się on igraszką Fortuny, jego natomiast egzystencja żalonym widowiskiem²⁷), zarazem zaś wskazującego na szkołę niższego rzędu, a zatem

zanego Antoniusza ciągnęła do góry z pomocą dwu kobiet, jedynych, jakie z sobą wzięła do tego grobowca. Obecni mówią, że nic żałośniejszego nie widziano w życiu. Ociekającego krwią i walczącego ze śmiercią ciągnięto go w górę, a on wyciągał do niej ręce i tak wisiał. Bo nie była to praca łatwa dla kobiety. Kleopatry z wplątanyimi w sznury rękami, z twarzą napiętą, z trudem ciągnęła go do góry, gdy te z dołu pomagały jej i same się z nią męczyły. W ten sposób osiągnęła go, ułożyła i pochyłona nad nim rozdarła szatę, i bijąc się w pierś rozszarpywała ją rękami, i własną twarzą ocierała zeń krew, nazywała go swym panem, mężem, władcą, i prawie już zapomniiała całkiem o swoich nieszczęściach w tej boleści nad jego losem” (*Vit. parall.: Ant. 77*).

²⁵ Przeł. Kopek: „I jak ci, którzy mają wielkie szkółki, jedne drzewa przesadzają, inne nasadzają, a jeszcze inne wycinają, słowem pracują nad nimi ze znajomością rzeczy – dla ich dobra i owoców, tak też na tym olbrzymim polu świata [czyni] Bóg. Najbiegłym jest On bowiem Rolnikiem; w jednym więc miejscu odłamie z dużych rodzin [tj. z całych rodzinnych drzew genealogicznych] kilka obciążających je gałązek, w innym z poszczególnych ludzi kilka listków delikatnie uszczknie i oberwie. Wspomaga to całe drzewo, mimo że tamte gałęzie padają na ziemię, a liście ulatują porwane wiatrem”.

²⁶ Przeł. Kopek: „otworzył w Koryncie szkołę, a sam prawdziwą zabawką fortuny w szkole życia / prawdziwą igraszka samego losu”.

²⁷ Wspomina o tym m.in. Ciceron w *Rozmowach tuskulańskich* (Cic. *Tusc.* 3, 27).

przeznaczoną dla dzieci, którą podobno stworzył i w której rzekomo uczył z dyscypliną w rękę ów Dionizjos²⁸, nie ginie w staropolskiej translacji dzięki literalnie oddanej metaforze²⁹.

Powyższe równoległe wywiedzione z oryginału i tłumaczonego tekstu egzemplar pozwalają nabrać głębokiego przekonania, że mamy oto przed sobą osobliwą formę przekładu, który jest filologiczną kopią, ale (zabrzmiałoby paradoksalnie) właśnie dlatego zawiera jednocześnie cechy imitacji i emulacji na poziomie języka. Nie chodzi jednak o model naśladowania oparty na ambicji przewyższenia wzoru, tylko o ideał oddania mowy łacińskiej w polszczyźnie prozy filozoficznej (mało przecież wtedy giętkiej) i uczynienie z niej tworzywa najwyższej sztuki, „bezwstydnej” wobec manierystycznego modelu Lipsjuszowej łaciny. Wiele zatem wskazywałoby na to, iż XVI-wieczna polszczyzna udźwignęła ciężar filozoficznej dysputy i pozwoliła reanimować wiarę – wyrażoną już wcześniej m.in. przez Leonarda Bruniego w pracy *De interpretatione recta* (ok. 1420) – „w zdolność tłumacza do oddania wszystkich aspektów przekładanego dzieła przy równoczesnym dochowaniu wierności oryginałowi”³⁰:

Jak bowiem ci, co kopiują portrety, biorą z nich ukształtowanie, chód oraz postawę całego ciała i nie na tym się koncentrują, co mieliby sami stworzyć, lecz co stworzył ktoś inny, podobnie co się tyczy przekładów, tłumacz doskonale całym swoim umysłem i wolą przetworzy samego siebie i przekształci niejako w pierwotnego autora i skupi się na tym, aby odtworzyć ukształtowanie, postawę, chód i całą postać oraz kształt i barwę jego tekstu. Skutek, jaki z tego wyniknie, będzie godny podziwu.

Skoro bowiem styl prawie każdego pisarza ma sobie tylko właściwą postać, na przykład styl Cicerona jest rozlewny i bogaty, Salustiusza skąpy i zwięzły, Liwiusza wzniosły a zarazem nieco chropawy, to dobry tłumacz przekładając każdego z nich dostosuje się do niego w taki sposób, że osiągnie swoistą postać każdego z tych stylów. [...] Siłą rzeczą bowiem wydany jest tłumacz na łup stylu wypowiedzi tego, kogo tłumaczy, i tylko wówczas będzie dobrze zachować sens, gdy sam wejdzie i wplecie się w jego zawile okresy, a zarazem we właściwe znaczenia słów poszczególnych i w ogólny obraz stylu. To jest najlepsza metoda przekładu: zachować postać stylistyczną oryginału tak, aby mu nie zabrakło wdzięku i piękna. Lecz choć każde trafne tłumaczenie jest trudne, ponieważ wymaga, jak wyżej powiedziałem, spełnienia wielu różnorodnych warunków, najtrudniejszy jest przekład tego, co autor oryginału napisał rytmicznie i ozdobił³¹.

Paradoksalnie jednak owa akcentowana tu przyległość przekładu wobec wzorca, przekładu hojnie wpuszczającego na teren polszczyzny bogactwo oryginału, sta-

²⁸ Zob. Cic. *Epist.* 9, 18, 1: „*Dionysius... Corinthi dicitur ludum aperuisse* [Mówi się, że Dionizjusz stworzył szkołę w Koryncie]”.

²⁹ Inne jeszcze, udane, jakkolwiek drobne, przykłady dosłownego odwzorowania pierwowzoru przez Piotrowicza: I 13: „*exercitus tui doloris* [wojsko twej boleści]”; „*in hoc pulcherrimo mundi corpore* [w tym ozdobnym ciele świata]”; I 20: „*Fatum veluti praesultor est et funem ducit in mundi ista chorea* [nieodmiennosc jest jakoby wódz i ciągnie powróz w tańcu tego świata]”; II 20: „*melle tibi tempero exemplorum* [ocukruję-ć ją miodem przykładów]”; I 6: „*ex hoc pelago maerorum* [w tym morzu frasunków]” i tamże: „*a limine mortis* [od progu śmierci]”; I 7: „*scintilla... boni ignis* [iskierka dobrego ognia]”; I 7: „*civilis... belli flamma* [wnętrznej wojny płomień]”, i tamże: „*manu, quod aiunt, tangam tuum ulcus* [dotknę się ręką wrzodu twego, jako mówia]”, itd.

³⁰ A. Fulińska, *Naśladowanie i twórczość. Renesansowe teorie imitacji, emulacji i przekładu*. Wrocław 2000, s. 93.

³¹ Leonardo Bruni Aretino, *De translatione recta ad Bertum Senensem (O poprawnym przekładaniu)*. W: Ciceron, Św. Hieronim, Burgundiusz z Pizy, Leonardo Bruni, *op. cit.*, tekst łac.: s. 174, 176; tekst pol.: s. 175, 177.

wała się niekiedy – jakkolwiek w sposób niezamierzony – antytezą siebie samej, bogactwo zamieniając w dziwactwo. Dosłowność tłumaczenia tak oto okazuje się i zaletą, i wadą jednocześnie. Dlaczego zaletą (a te są dominujące), można było zaobserwować na przykładach tutaj zaprezentowanych. Osobliwe wady natomiast widać dopiero, gdy wejdzie się w głąb relacji intertekstowej. W związku z tym bowiem, iż nieczęsto podczas prac filologicznych mamy do czynienia z odpowiedniością słowa oryginalnego i tłumaczonego w proporcjach niemal jeden do jednego, czytając pracę Piotrowicza równoległe z pierwowzorem, możemy ze swobodą marnierystycznego zachwytu detalem przyglądać się sztuce przechodzenia czy przemiany albo fraz, albo poszczególnych łacińskich leksemów w ich staropolskie odpowiedniki, naturalnie – z uwzględnieniem należnych kontekstów ich występowania. Ta mozolna, ale w istocie fascynująca praca ujawniła coś, co wolno określić jako symetryczną nierównorzędność przekładu, bo z jednej strony otrzymujemy kalkę oryginału, z drugiej (i w tej samej chwili) doświadczamy semantycznych przesunięć albo zmieniających optykę percypowania struktur metaforycznych, albo uruchamiających tryb ich generowania czy nawet namnażania, w skrajnych zaś przypadkach tworzenia – bez wsparcia oryginału – fraz semantycznie nieprzeniknionych, a tylko sprawiających wrażenie metaforycznych. Oto fragment opisu ogrodu z drugiego rozdziału wtórej księgi dzieła (II 2):

*Animum tuum mentemque percontare: capi se hoc adspectu dicet, imo pasci. Oculos sensumque fatebuntur non alibi libentius se acquiescere, quam in his hortorum areis et pulvillis. Circumsiste, quaeso te, paululum haec agmina florum et augmenta. Vide mihi illum e calyce, hunc e vagina, alium e gemma protuberantem. Vide hunc morientem subito, alium subnascentem. Denique inspice in uno aliquo genere cultum, formam, faciem, mille modis paria et diversa*³² / Pytaj umysłu i myśli swojej, powie, że jej miło tym się bawić i jakoby paść. Pytaj oczu i smysłu, zeznają, że nigdziej raczej nie odpoczywają, jedno w tych krzesełkach i proskach ogrodnych. Stań troszkę, proszę cię, przy tych kupeczkach kwiatków, patrz sobie jako on jakoby z kubka roście, ten z poszew idzie, trzeci w perły wyskakuje. Patrz jako ten nagle upada, inszy narasta. Na ostatek – patrz jako w jednych rodzaju ozdobę mają, jaki kształt, jaka twarz, będąc sobie w tysiąc sposobów różnemi i różnemi.

Ów staropolski passus jest skrajną ofiarą dosłownego potraktowania specjalistycznych terminów pierwowzoru, wywiedzionych przez Lipsjusza z dziedziny botaniki czy sztuki uprawiania ogrodów³³, z którymi Piotrowicz zapewne nie miał

³² Przeł. Kopek: „Umysłu twego i myśli spytaj, a odpowie, że wabi ją do siebie ten widok, co więcej – syci. [Spytaj] oczu i zmysłów, a powiedzą, że nigdzie chętniej nie odpoczywają, niż na tych kłombach i rabatach. Przystań, proszę, na moment przy tych grzędach i rozwijających się kwiatkach. Spójrz, jeden wyrasta z kielicha, drugi z łuski, trzeci z paczka. Zauważ, że gdy jeden nagle więdnie, w jego miejsce zakwita następny. Przyjrzyj się na koniec, jak w jednym [kwiecie] jakiegokolwiek rodzaju kolorystyka, kształt, specyficzne cechy są na tysiąc sposobów podobne i różne”.

³³ Lipsjusz był wielkim miłośnikiem ogrodów i znawcą sztuki ich uprawiania; w czasie, gdy przebywał w Lejdzie, posiadał dwa – jeden w samym mieście, drugi poza jego murami. Lubił tam pracować, prowadzić dysputy z przyjaciółmi czy ćwiczenia ze studentami, cenił sobie odpoczynek w nich. Przyjaźnił się też i korespondował z przyrodnikami, m.in. z lekarzem i w latach 1582–1585 opiekunem ogrodu botanicznego w Lejdzie Rembertem *Dodoensem* (niderl. Rembert van Joenckema / Rembert Dodonée, łac. Rembertus Dodonaeus (1517–1585)); z wszechstronnie

nigdy kontaktu. Przekłada je więc niemal desperacko, by nie rzecz – bezmyślnie, co daje obraz dziwaczny, jeśli nie absurdalny, tym samym mało rozumiały, choć przecież stwarzający wrażenie intrygującej metafory, której deszyfracja zmusza do aktywnej współpracy intelektualnej czytelnika. Terminy „*area*” i „*pulvillus*” zostały wywiedzione z traktatów o ogrodnictwie Warrona i Kolumelli, mają więc techniczne desygnaty, oznaczają bowiem specyficzne rodzaje klombów: „*area*” (być może Piotrowicz skojarzył to słowo z krzesłem dlatego, że oznacza ono głównie powierzchnię) to podłużne, większe nasadzenie kwiatów; „*pulvillus*” (tłumacz pomylił ten wyraz z „*pulvis*, -*ēris*” „kurz”, „proch”) z kolei to łagodny nasyp ziemi nieco przypominający poduszkę, często obłożony np. kamieniami i obsadzony roślinami, a więc zasadniczo oznacza grządkę czy rabatę. Podobnie specjalistycznym określeniem jest słowo „*facies*”, rozumieć zatem je należy nie jako „twarz”, lecz ogólny kształt i wygląd bądź całego gatunku, bądź jego poszczególnego przedstawiciela; pojęcia zaś *vagina* i *gemma* to przecież nie „pochwa” i „perła”, jak chce „wprostwerbalny” Polak, lecz odpowiednio „luska” oraz „pączek”, użyć których w obfitości dostarczają wspomniane prace Warrona i Kolumelli *De re rustica*.

Piotrowicz tłumaczy literalnie, biorąc pod uwagę najprostsze znaczenia słów, podczas gdy Lipsjusz – nie tylko miłośnik ogrodów i ich znawca, ale i prawnik z wykształcenia – wplata do swego dyskursu terminologię specjalistyczną, czerpaną z wyuczonej przez siebie dziedziny. Spójrzmy na prostą z pozoru frazę Piotrowicza (II 17): „Tak jest jakaś z wiązka i łanuch grzechów przed Bogiem”. Sens tego zdania można co prawda odczytać dosłownie, ale Lipsjusz z pewnością odwołał się do dobrze sobie znanej nomenklatury prawniczej: „*Ita nexus et catena quaedam haec criminum coram Deo est*”. Wyraz „*nexus*” w tym przypadku oznacza każdy rodzaj zobowiązania wynikający z prawa, szczególnie zobowiązania do spłaty długu, na mocy którego pożyczkobiorca dostaje się w posiadanie wierzyciela (nawet – wskutek niespłacenia należności – w formie osobistej nie-

uzdolnionym cesarskim posłem w Konstantynopolu Ogierem Busbekiem (niderl. Ogier Ghiselin de Busbecq, łac. Augerius Gisleinius Busbequius <1522–1592>); mieszkającym w Brukseli i tam uprawiającym swój wirydarz filozofem Janem Boisotem (fr. Jean Boisot, zm. ok. 1602) oraz z Karolem Clusium (fr. Jules Charles de L'Écluse, łac. Carolus Clusius <1526–1609>), który w latach 1573–1577 i 1582–1588 kierował ogrodem cesarskim w Wiedniu, a w latach 1593–1609 zarządzał „medycznym ogrodem” w Lejdzie. Udzielali mu oni rad, jak opiekować się roślinami, pomagali mu również pozyskiwać cenne okazy natury. Biograf Lipsjusza – A. Miraeus [cyt. za: *Vita Iusti Lipsi, sapientiae et litterarum antistitis*. W: I. Lipsius, *Opera omnia. Postremum ab ipso aucta et recensita, nunc primum copioso rerum indice illustrata*. Vesaliae: apud Andraeam ab Hoogenhuysen et Societatem, 1675, s. 33], tak o tym pisał: „*Animum studiis fessum ut revocaret ac reficeret, flores et hortos impense coluit, bulbis tuliparum praesertim ab noto ignotoque orbe, per Rembertum Dodonoëum, Carolum Clusium et Ioannem Boisotum, rerum hortenium in paucis peritos, perque amicos alios studiose petitis* [By odwrócić swój zmęczony umysł od studiów, ochoczo pielęgnował kwiaty i ogrody, zwłaszcza bulwy tulipanowe zdobyte ze znanych i nieznanych części świata za pośrednictwem Remberta Dodoënsa, Karola Clusiusa i Jana Boisota, nielicznych ekspertów w sztuce ogrodnictwa, a poprzez przyjaciół chętnie poszukiwał innych]”. Więcej na ten temat zob. Dąbkowska-Kujko, *Justus Lipsjusz i dawne przekłady jego dzieł na język polski*, s. 64–70. Zob. też M. Morford, *The Stoic Garden*. „*Journal of Garden History*” 1987, t. 7, s. 151–175 (zob. zwłaszcza s. 167–169). – J. de Landtsheer, *Justus Lipsius and Carolus Clusius: A Flourishing Friendship*. „*Bulletin de l'Institut Historique Belge de Rome*” t. 68 (1998).

woli); pojęcie zaś „*catena/cathena*” wskazuje na warunek lub klauzulę prawną, tj. zadośćuczynienie, odszkodowanie, zapłatę czy na inne konsekwencje prawne; wszystko to razem daje następujący sens przytoczonej frazie łacińskiej (przeł. Kopek): „Istnieje więc w oczach Boga jakieś wiążące zadłużenie czy zobowiązanie do zapłaty wynikające z przewinień”³⁴.

Więcej jest przykładów poświadczających semantyczną dosłowność przekładu, która – nieco przewrotnie – generuje zwroty o metaforycznej wartości lub istniejące metafory po prostu zmienia na inne, niechciane: w miejsce „*ventosa haec durities*” (I 4: „ta próżna hardość/wyniosłość”) w staropolskim tekście otrzymujemy mało zrozumiałą, osobliwą „wietrzną twardość”; „*clavum... recti iudicii*” (II 15: „ster słusznego osądu”) oddaje Polak jako „gwóźdź prawego rozsądku”, bo „*clavus*” w pierwszym znaczeniu to „gwóźdź” czy „ćwiek” właśnie, ale dziełem rządzi przecież nomenklatura nautyczna, która odsyła przy tej okazji do żeglarskiego pojęcia rumpel, samo zaś użycie metafory – do jednego z Cyceronowych listów³⁵; „*conscientiae stimuli*” (I 5: „wyrzuty sumienia”, „skrupuły”) Piotrowicz przekłada jako „żądła sumnienia”, bo „*stimulus*” to również „kolec” czy „ościen”; zabawnie brzmiące w polszczyźnie „powietrze smutne” jako określenie niekorzystnej pogody czy po prostu chłodu jest odpowiednikiem Lipsjuszowego „*aura tristior*” (II 8: „gorsza pogoda”); „obraz żółtawej śmierci” (II 14: „*imago luridae mortis*” – „obraz bladej/sinej śmierci”, w sensie: kaźni czekającej skazańca) z kolei wywiódł Piotrowicz ze słowa „*luridus*”, które co prawda można tłumaczyć jako „pożółkły”, „żółtawy”, jakkolwiek przymiotnik ów w odniesieniu do ludzkiego ciała (a taki jest kontekst) zasadniczo oznacza 'bładość' czy 'siność' spowodowane wykrwawieniem; wyrażenie zaś „*in hoc gyro*” (I 13: „w tym zakresie”, „w tych granicach”) przełożył Polak jako „w tym kole”, bo „*gyrus*” nade wszystko sugeruje przecież i „koło”, i „krag”; wyraz „poważnie” w odniesieniu do farbowania tkaniny pojawia się w tłumaczeniu nie dlatego, że przenośnie w polszczyźnie oznaczał on 'mocno/bardzo', lecz dlatego, iż w oryginale znajduje się przysłówek „*serio*”, a pierwszy jego sens jest właśnie taki, jakim posłużył się Piotrowicz (I 5): „tą szarłatną farbą stałości poważnie ufarbuję” w miejsce: „*hac constantiae purpura serio tingam* [tą purpurą stałości w pełni ufarbuję]”; podobnie stało się w przypadku wyrażenia (I 15) „przez tę... rurę szkód”, choć oddanego wiernie za oryginałem (jakkolwiek w tłumaczeniu ginie aliteracja), to przecież ledwie zrozumiałego w polszczyźnie dlatego, że wyraz „*canalis*”, który wystąpił w polskim dialogu właśnie jako „rura”, użyty został przez Lipsjusza za-

³⁴ Inny przykład użycia specjalistycznej terminologii, tym razem udany, bo dosłowność nie wygenerowała niechcianych lub fałszywych obrazów (II 13): „idź, wiedz, bij, załom mu głowę, obieś go na nieszczęsnym drzewie”; jest to zarazem przykład konstrukcji asyndetycznej, wiernie oddany za oryginałem, por.: „*Abi, duc, verbera, caput obrubito, arbori infelici suspendito*” (przeł. Kopek): „Idź, prowadź, biczuj, głowę zasłoń, powieś na nieszczęsnym drzewie [tj. na szubienicy]”; „*arbor infelix*” jest właśnie wspomnianym określeniem technicznym (jak np. nasza „sucha gałąź”), w istocie więc chodzi o szubienicę, czyli coś, co zostało wykonane z drewna, które nie wydaje owoców (w przeciwieństwie do „*arbor felix*”).

³⁵ Słowo „*clavus*”, rozumiane tu jako „rumpel”, oznacza 'drażek steru', który pozwala utrzymać prosty kurs, a który wymknął się z rąk i stał się powodem skretu, jak u Cyce r o n a (C i c. *Fam.* 9, 15, 3): „*sedebamus enim in puppi et clavum tenebamus [rei publicae]*”.

pewne w sensie znanym z Plauta (zob. Plaut. *Curc.* 476) jako „kanał kloaczny”: „*per hunc... cladium canalem* [przez tę... kloakę klęsk]”³⁶.

Dosłowność niekiedy „osiada” na pojedynczym słowie i prowadzi do subtelnych, lecz istotnych zmian, wynikających z poczynionych przez nią przesunięć semantycznych; tak właśnie się stanie, kiedy występujące w oryginale słowo „*animus*”, użyte przez Lipsjusza w liczbie mnogiej w znaczeniu ‘przekonania’, ‘zapatrywania’ czy ‘poglady’ (II 25): „*Sed corporum istae oppressiones sunt, inquires, hodie hoc exitium, quod etiam a n i m o r u m*” (przeł. Kopek: „Lecz te wszystkie przykłady ucisku dotyczą sfery cielesnej; to, co wyróżnia czasy obecne, to [prześladowanie] przekonani [tj. sfery duchowej]”), w polszczyźnie da literalne „umysły”: „Lecz to uciski na ciała – rzeczesz – ale dziś to znaczniejsza, że u m y s ł o m gwałt czynią”. Wyrażona w tej frazie uwaga, osadzona w kontekście polemicznego wykładu na temat potrzeby pielęgnowania w swym wnętrzu – niezależnie więc od panującej w danym miejscu i czasie religii – prawdy indywidualnych przekonań, może, a nawet powinna być rozumiana w odniesieniu do biograficznych uwarunkowań Lipsjusza, należącego do działającej w ukryciu grupy Familia Charitatis. Poczucie bowiem autonomii wobec dogmatów, *Biblii* oraz zinstytucjonalizowanych kościołów, do których członkowie stowarzyszenia przynależeli tylko z rozsądku, uważając się za duchowo wolnych względem panującej religii kraju, gdzie się osiedlili, było istotnym aspektem ideowym tego niezwykle ugrupowania humanistów rekrutowanych z wielu krajów Europy³⁷.

Innym zaś razem obserwujemy, jak w polskim tekście wyrażają się określenia, powstałe wskutek niewłaściwego odczytania łacińskich leksemów, np. gdy Piotrowicz myli słowo „*ferrugo* [rdza]” (od „*ferrum* [żelazo]”) z „*frenum* [wędzidło]” i pisze (II 25): „Tedy oto r d z ę na język twój kłada, nie na umysł”, podczas gdy w oryginale czytamy: „*Sed linguae tuae igitur frena ponuntur, non animo* [Lecz wędzidła są więc nakładane na twój język, a nie na umysł]”; gdyby nie otwarta dosłowność przekładu, pozwalająca nie tylko na bliskie przyglądanie się procesowi przechodzenia łaciny w polszczyznę, ale i na witanie u progu tego przejścia każdego bez mała indywidualnego słowa tekstu, „rdzę języka” odczytalibyśmy z pewnością jako jedną z wielu metafor wiernego tłumacza.

Są też w przekładzie takie leksemy, w odniesieniu do których można zaledwie domyślać się, jaką drogą wtargnęły do polskiego dialogu, np. wtedy, kiedy autor tłumaczenia nazywa Marka Antoniusza „odźwiernym rzymskich wojsk” (II 15), podczas gdy w pierwowzorze wyraźnie czytamy: „*lanista Romanorum exercituum* [podlegacz rzymskich wojsk]”; skądinąd wszakże wiadomo, że leksemu „*lanista*” (w podstawowym znaczeniu wskazującego na trenera gladiatorów) na określenie tego, który podburza do przemocy, w stosunku właśnie do Antoniusza użył Cy-

³⁶ Z prób literalnego oddania gier słownych oryginału podjętych przez Piotrowicza wyrażały się zaś niekiedy interesujące, jakkolwiek mało przejrzyste semantycznie, określenia, np. tego, co już minęło i czego sami bogowie już nie cofną: „uchwycić albo nieuczynioną uczynić” jako odpowiednik (I 13): „*reprendere et injectam reddere* [cofnąć i wymazać]” (tj. „uczynić niebyłą”).

³⁷ Na temat Familia Charitatis zob. A. Hamilton, *The Family of Love*. Cambridge 1981. W kontekście biografii samego Lipsjusza szerzej zob. Dąbko wska - Kujko, *Justus Lipsjusz i dawne przekłady jego dzieł na język polski*, s. 37 n., 253 n.

cion w *Filipikach* (zob. Cic. *Phil.* 13, 40). Zgadywać zatem trzeba, iż słowo „lanista” musiał Piotrowicz błędnie odczytać jako „ianitor”, tj. „pełniący służbę przy drzwiach” (jak łac. „ostiarus”). Tak oto ten, który otworzył drzwi do pożogi, stał się ich strażnikiem.

Tenże zaś sam Marek Antoniusz, który w oryginale mieni się wielorako w świetle semantycznych refleksów określenia „sector”, u Piotrowicza stanie się „naśladowcą”. Trzeba się tu zatrzymać na chwilę, bo oto pośród tych niebywale starannie dopilnowywanych przenosin łacińskich leksemów w polszczyznę obserwować zarazem możemy (tak też było w odniesieniu do omówionego wcześniej wyrazu „animorum”), jakie konsekwencje wyniknęły z mniejszej dbałości w przekładzie o konteksty występowania pojedynczych słów. Swoją propozycję leksykalną Polak zapewne wyprowadził od czasownika „sequi” oznaczającego chodzenie krok w krok za kimś, co pozwalałoby zrozumieć, w jaki sposób Lipsjuszowy „sector [łupieżca]” stał się Piotrowiczowym „naśladowcą”, a więc w istocie „prześladowcą” (słowniki dawnej polszczyzny nie rejestrują jednak takiego użycia słowa „naśladowca”) – jak wskazuje kontekst – Pompejusza Wielkiego i republiki rzymskiej. „Sector” oryginału zaś (II 15): „*Pompeii et reip[ublicae] sector* [łupieżco dóbr Pompejusza i rzeczypospolitej]”, wywiedziony z kolei od „secare”, wyraźnie prowadzi ku przenośnemu określeniu tego, kto skupuje na licytacji mienie pochodzące z konfiskat lub z łupów wojennych, a skoro w wypadku Antoniusza zdobycze, jakie zagarnął, pochodziły z wojny domowej, jawił się on w istocie i łupieżcą, i spekulantem, bo u Cyncerona (zob. Cic. *Rosc.* 80–94, 151–152, i in.) „sector” to tyle, co „emptor atque possessor [kupujący i właściciel]”³⁸.

Gdy z kolei Piotrowicz stanie wobec słowa dającego się zrozumieć co najmniej dwójako, wbrew kontekstowi, a nawet anegdotycznej dokumentacji historycznej podpowiadającej jeden tylko sens, multiplikuje, namnażając znaczenia i tym samym zawiloci, których źródło trzeba najpierw odsłonić, potem zrozumieć, następnie zaś wyjaśnić. Wróćmy zatem na chwilę do wątku tyrańca Dionizjosa II Syrakuzyńskiego. Po okresie swych krwawych rządów miał rzekomo trafić do szkoły w Koryncie (II 15): „*Videbis eumdem mox infamem, extorrem, inopem, a sceptro (quis credat!) a dferulam devolutum*” (przeł. Kopek: „Wkrótce zobaczysz tego samego jako zniesławionego, wygnańca, ubogiego, który wskutek swego upadku berło królewskie (kto uwierzyłby!) zamienił na różgę [dyscyplinę nauczyciela] / z pozycji króla stoczył się do roli nauczyciela”), co u Piotrowicza wybrzmi następująco: „Obaczysz tegoż zaraz być bezecnym, wywołańcem, ubogim, od *sceptrum* (a któż by się tego spodziewał!) do różgi zwalonym, a od tej – do wiechy kuchennej”. Na końcu frazy staropolski tłumacz zupełnie niepotrzebnie, a jakby bezradnie wobec dwuznaczności słowa „ferula”, dodaje „wiechę kuchenną”, uwypuklając sens łaciński-

³⁸ Zob. też Cic. *Phil.* 2, 65. Cynceron w *Filipikach* pisał, że jak powodem wojny trojańskiej była Helena, tak wojny domowej w Rzymie Marek Antoniusz, por. Cic. *Phil.* 2, 55: „*Ut Helena Troianis, sic iste huic rei publicae belli causa, causa pestis, atque exiti fuit*” (przeł. Kopek: „Jak Helena dla Trojan, tak on był przyczyną wojny w tym państwie, przyczyną zguby i zniszczenia”). Antoniusz w wojnie domowej Cezara z Pompejuszem stanął po stronie tego pierwszego, po śmierci Cezara zaś – przejąwszy dokumenty z kancelarii dyktatora i zagarnawszy skarb państwa – najpierw zawiązał triumwirat z Oktawianem i Lepidusem, po czym sam wszczął wojnę domową o władzę ze spadkobiercą Cezara – Oktawianem.

go leksemu w dwóch aspektach: „*ferula*” jako ‘rózga’, tj. dyscyplina używana do karania w szkole, oraz – idąc za znaczeniem podstawowym – „*ferula*” jako ‘żarnowiec’, z którego wyrabiano właśnie miotły³⁹.

Pozbawiona intertekstowych zakotwiczeń, nieświadoma aluzyjnych gier, wolna od wsparcia wiedzy specjalistycznej dosłowność potrafi nie tylko generować jednak uproszczenia czy prowadzić do semantycznych transpozycji bądź degeneracji znaczeń lub wykołejania retorycznych norm estetycznych, ale i wznosić banalizacje (nawet jeśli utrzymuje sensy podstawy łacińskiej). Jednym z ich świadectw może być użycie przez Piotrowicza słowa „*ruminatio*” – przeniesione do polszczyzny w swym podstawowym znaczeniu (jako ‘przeżuwanie’) tak oto pospolituje frazę przekładu (II 27 <nagłówek>): „Całej mowy zamknięcie, a ku powtórzeniu jej i p r z e ż u w a n i u krótkie upominanie”⁴⁰, podczas gdy należałoby je tu oddać przenośnie jako „roztrząsanie”, „nieustanne powtarzanie” lub „ponowne rozważanie”, jak w Lipsjuszowym pierwowzorze, chętnie i sprawnie wykorzystującym Ciceronowe wyrażenia idiomatyczne⁴¹: „*Sermonis totius conclusio et ad repetendum eum r u m i n a n d u m q u e brevis admonitio*”⁴².

Dosłowność tego niezwykłego XVI-wiecznego przekładu pozwala zaobserwować coś jeszcze więcej: w jaki sposób czy z jakim semantycznym skutkiem pojedynczy polski wyraz, uobecniający się w różnych gramatycznych formach w tłumaczonym dziele, semantycznie obsługuje odmienne leksemy łacińskie oryginału o skądinąd dość rozległych i subtelnym polach znaczeniowych, dlatego też osadzone przez Lipsjusza w ściśle określonych kontekstach. Oto wyselekcjonowane z dzieła przykłady: r z e c z o w n i k i – „postępek” (= łac. *progressus*: poczyniony postęp, rozwój; *scelus*: występki, zbrodnia); „plac” (= łac. *theatrum*: widowia; *theatrum/amphitheatrum*: miejsce widowisk, odgrywania sztuk teatralnych; *palaestra*: miejsce, gdzie się coś odbywa, miejsce ćwiczeń; *scaena*: scena teatralna; *publica villa*: budynek urzędowy na Polu Marsowym); „obyczaj” (= łac. *mos*: zwyczaj, tradycja, uzus społeczny, postępowanie wynikłe z przyzwyczajenia; *ingenium*: natura, wrodzone usposobienie, przyrodzone właściwości; *modus*: sposób <postępowania>, rodzaj; *genus*, w wyrażeniu *in suo genere*: sposób, modła, tryb <działania>, rodzaj; *usus*: nawyk, pożytek, doświadczenie; wyrażenie: „jako ma obyczaj”, *soleo*: mieć zwyczaj, zazwyczaj coś czynić); „postanowienie” (= łac. *institutio/institutum*: ustanowienie, postanowienie, zarządzenie; *dictum*: rzeczenie, nakaz, rozkaz, polecenie; *sanctio*: nakaz prawny); p r z y m i o t n i k i – „przyrodzony/przyrodny” (= łac. *legitimus*: właściwy, prawowity, zgodny z prawem <natury>, przypisany <przez naturę>; *insitus*: zaszczipiony <z natury>, wkorzeniony; *genitalis*: rodzinny, ojczysty, związany z miej-

³⁹ Odzwierciedla to np. nazwa *Cytisus scoparius* (żarnowiec miotlasty), a z kolei *Ferula communis* (zapalczka pospolita) była ceniona jako miotła zapachowa.

⁴⁰ Jakkolwiek warto zarazem dopowiedzieć, iż w tradycji polskiej znane są użycia czasownika „przeżuwać” w odniesieniu albo do medytacji nad przeczytanym tekstem, albo do powtarzania tego samego bez końca.

⁴¹ Zob. np. Cic. *Att.* 2, 12, 2, gdzie mowa „o codziennym roztrząsaniu [sprawy]” („*de ruminacione cotidiana*”).

⁴² Przeł. Kopek: „Zakończenie całego dyskursu i aby go powtórzyć i ponownie rozważyć, krótkie napominanie”.

scem urodzenia, naturalny od urodzenia; *natalis*: odnoszący się do urodzenia (<o miejscu, ziemi>), rodzinny, ojczysty; *naturalis*: wynikający z natury rzeczy, wrodzony, odnoszący się do przyrody; *cognatus*: krewny, spokrewniony, złączony wspólnym pochodzeniem; *agnatus*: prawowity dziedzic, naturalny krewny); „powszechny” (= łac. *publicus*: publiczny, należący do wszystkich; *communis*: ogólny, wspólny, całościowy, globalny; *universus*: cały, ogólny, globalny); „obłudliwy” (= łac. *futilis*: nietrwały, marny, próżny; *fallax*: złudny, zwodniczy, fałszywy, kłamliwy; *vagus*: błąkający się, niepewny, płochy, niestały); „pospolity” (= łac. *vulgarius/vulgatus*: zwyczajny, normalny, ogólnie dostępny; *communis*: ogólny, wspólny, publiczny, dotyczący wielu; *publicus*: stanowiący wspólną własność, publiczny, należący do / dotyczący ogółu; *plebeius*: ludowy, plebejski, gminny; *popularis*: powszechny, zwykły, przeznaczony dla ludu); c z a s o w n i k i – „namówić” (= łac. *impono*: zwać, szukać, podejść podstępnie; *persuadeo*: mówieniem przekonać, nakłonić); „postanowić” (= łac. *stabilio*: utwierdzić, umocnić, wzmocnić, utrwalić, zrównoważyć; *constituo*: postawić, umieścić, postawić; *facio*: ustanowić, sporządzić, stworzyć; *scribo*: spisać, nakazać, polecić na piśmie; *tranquillo*: uspokoić, wygładzić, ukoić; *repono*: postawić, umieścić, ulokować; *instituo*: ustanowić, zarządzić); p r z y s ł ó w k i – „prawie” (= łac. *recte*: należyście, właściwie, słusznie, prawidłowo; *vere*: prawdziwie; *potius*: niemal, raczej; *ipse*: właśnie); „poważnie” (= łac. *serio*: w pełni, mocno, głęboko, bardzo; *severe*: surowo, z całą powagą).

Przebadany materiał przekonuje, iż dla wielu kontekstowych użyczeń polskich wyrazów w przekładzie Piotrowicza nie znajdziemy świadectw leksykograficznych, tj. znaczeń zaksięgowanych w dzisiejszych słownikach dawnej polszczyzny. Nie potrafilibyśmy zatem prawidłowo ich zrozumieć, co więcej – w ogóle nie moglibyśmy trafnie odczytać przełożonej treści bez możliwości przeprowadzenia bezpośredniej i tak bliskiej konfrontacji z oryginałem; polskie słowa bowiem za sprawą tłumacza podlegają przeróżnym semantycznym konwergencjom czy wchodzą w przedziwne semantyczne role w tym osobliwym *theatrum* translacji Piotrowicza, wydatnie i na niespotykaną dotąd skalę rozbudowując swe znaczeniowe zakresy.

Praca z przekładem, który tak szczelnie chce przylegać do swego wzorca, przysparza trudności, wymaga nadto szczególnej czujności wobec nawet pojedynczych słów najpierw pierwowzoru, potem tłumaczenia. A słowa te – co oczywiste – nie są słownikowymi leksemami, lecz mają naturę kontekstową; stają się takie, jak autor pragnie, by się stawały w przydanej im intertekstowej fasadzie czy kulturowej bądź intelektualnej aranżacji dzieła. Tłumacz Lipsjuszowego dialogu zaś na ogół odnieśli tych ani nie badał, ani nawet nie rozpoznawał czy wręcz nie rozumiał ich (podobnie jak nie czuł oczywistych czasem idiomów), przedkładając literę nad sens, słowo nad głębię metaforycznych odesłań i literackich aluzji, w oryginale nierzadko budujących przecież iluzje znaczeń bądź tworzących symultaniczne multiplikacje, wchodzące ze sobą w stan estetycznego i semantycznego agonu.

Wobec takiej spektakularnej profuzji oryginału praktykowana przez Polaka dosłowność tłumaczenia jest wszelako bardzo cenna. O ile bowiem humaniści pokroju Lipsjusza (wcześniej spośród takich jak on Niderlandczyków m.in. Erazm) sami nie pisali w swym języku narodowym, nic właściwie nie wnosząc do rodzimej genety jego gramatycznej czy leksykalnej architektury, o tyle ideowo-retoryczne

bogactwo ich łacińskich dzieł poprzez właśnie przekłady na europejskie języki wernakularne wtórnie niejako, ale wydatnie i efektywnie przyczyniały się do rozwoju tychże języków, wyznaczając im estetyczny i semantyczny trakt na przyszłość, a im doskonalszy i trudniejszy był wzorzec, tym rozwój bardziej intensywny czy po prostu pełniejszy i pewniejszy.

I niewątpliwie wbrew oczekiwaniom przekład dialogu *De constantia* intencyjnie dosłowny – paradoksalnie i prawdopodobnie wbrew oczekiwaniom samego tłumacza – dosłowny przecież nie jest, ze względu właśnie na... tę swą dosłowność. Bo to ona fabrykowała w polszczyźnie niezamierzone sensy, to ona tworzyła niechciane, czasem kuriozalne metafory, ona to banalizowała semantykę, wycierała aluzje, nie rozumiała specjalistycznej terminologii, nie badała kontekstu; dosłowność ta – rządząc translacją – stawała się imperatywnym narzędziem sięgania po pierwsze, słownikowe znaczenia leksemów; to ta dosłowność... wszystko to szerokim gestem wpuściła do staropolskiego przekładu, zmuszając współczesną badaczkę dialogu do licznych (wy)tłumaczeń z tłumaczenia Janusza Piotrowicza. A choć praca Polaka ma wiele zalet, nie dostrzegł ich kolejny amator Lipsjuszowego dzieła – wspomniany już tu eksjezuista Ignacy Omieciński, wady za to ochoczo i skądinąd bardzo celnie zarejestrował w przedmowie do własnej translacji *De constantia* z 1783 roku:

Już blisko dwa wieki temu, jak pismo te Justa Lipsjusza, godnego po wszystkie wieki nieśmiertelnej sławy krasomówcy i filozofa, uczony niegdyś Janusz Piotrowicz na polski język przetłumaczył. Jeżeliś kiedy, Czytelniku, to tłumaczenie miał przed oczami, a smaku w nim nie widział, nie miej, proszę, podobnego niesmaku w tej mojej pracy. Jeżeliś nie miał, a słyszał kiedy o nim, znowu cię proszę, nie sądź przed czasem, że próżno przedsięwzięłem te dzieło tak dawno przede mną dopełnione. W samym owym dawniejszym tłumaczeniu jawne tego przyczyny znajdziesz. Jako albowiem Piotra w Piśmie Świętym własna jego mowa wydała, że był Galilejczyk, tak uczonego owego Piotrowicza własne jego tłumaczenie wydało, że był Inflantczyk. A zatym mniej będąc w polskim krasomównstwie ćwiczonym, już to krajowe swoje wyrazy w polszczyznę mieszając, już polskie słowa z łacińskich słowników, pomimo wiadomość właściwego onych brzmienia, zasiągając, tak prześliczne owe dzieło Lipsjusza zaczął i wyrazami swojemi pomiszał, że w tłumaczeniu swoim trudnym do zrozumienia i wcale dla czytelnika niesmacznym uczynił się. Szukałem ja więc smaku tej książki w samym jej źródle, to jest w czystej owej Lipsjusza łacinie, a tam go znalazzszy, niosę precudny ten ludzkiego rozumu pokarm do tego Narodowej Mądrości Stołu, któremu służę⁴³.

⁴³ I. Omieciński, *Przenoszący Justa Lipsjusza na polski język do Czytelnika*. W: *Rozumna rada w nachylonej ojczyźnie do upadku rozzumnemu obywatelowi ku ratowaniu się podana, to jest Justa Lipsjusza Księgi dwie o męstwie i stałości umysłu, w roku 1599, gdy niegdyś Belgijum całe pouszczelna nieszczęśliwość niszczyła, w łacińskim języku wydane, a teraz powtórnie, pomimo ciemne owegoż wieku tłumaczenie, jaśnie i czyściej na polski język przez księdza Ignacego Omiecińskiego, proboszcza wielednickiego 1783 przeniesione*. Berdyczów: Drukarnia Fortecy Najświętszej Maryi Panny, 1783, k. (5) r–v. Oświeceniowy tłumacz, zgodnie ze znanymi już od antyku praktykami translatorskimi (np. Cyceron), zdanie uznał – odmiennie zatem niż jego poprzednik – za podstawową jednostkę przekładanego przez siebie tekstu, mniej dbając o porządek słów i sposób wyrażania. Dalej w tejże samej przedmowie do czytelnika pisał również o własnej metodzie przekładu (*ibidem*, k. (5)v–(6)r): „Ani rozumiej, żebym go myślami mojemi miał przyprawiać. Znam to, że takowa przyprawa, zwłaszcza gdyby miała być ostra, i czytelnikowi rozzumnemu sprawiłaby obrzydzenie, i własnemu memu rozzumowi na zdrowiu szkodziłaby. Odwołuję się więc do świadectwa samego Lipsjusza [...], że tu żadnego słowa, żadnej rzeczy, żadnej mojej myśli nie przymieszał. W swoim więc (jak mówią) sosie precudne te dzieło przed oczy stawiam. Ani wątpię, że sobie w nim smakować będziesz, albowiem nie słowa ja tu tylko łacińskie na polski język bez uwagi na wyraz

Znajomość łaciny przez Piotrowicza była – wiele na to wskazuje – zwyczajnie szkolna, dość powierzchowna, leksykograficzna; jego polszczyzna natomiast, dlatego właśnie, że tak niewolniczo przyległa do bujnego wzorca, bywała z jednej strony a to nieuważnie czy niefrasobliwie odtwórcza, niemal bezmyślnie „rekonstrukcyjna”, a to mało uwrażliwiona na polisemantyczną urodę łaciny, ciasna czy hermetyczna leksykalnie, z drugiej natomiast (z tego samego wszakże powodu) – niekonwencjonalna, nowatorska, awangardowa, nawet jeśli czasem i kuriozalna.

Abstract

JUSTYNA DĄBKOWSKA-KUJKO The John Paul II Catholic University of Lublin
ORCID: 0000-0001-9873-5555

LITERALNESS OF TRANSLATION—PROBLEMS AND CONSEQUENCES THE CASE OF THE OLD-POLISH TRANSLATION OF JUSTUS LIPSIUS' DIALOGUE “DE CONSTANTIA” (“ON CONSTANCY”)

The authoress makes Justus Lipsius' work *De constantia* (1584) in its old-Polish translation by Janusz Piotrowicz entitled *O stałości księgi dwoje* (1600) (*On Constancy in Two Books*) the subject of her paper. She analyses the specificity of translating the Latin text into Polish with special attention paid to literality as a translation method. Referring to the textual material, she demonstrates that this method requires deep understanding of cultural and intertextual context to make it a valuable instrument for rendering the original sense and rhetorical property. On selected samples of Piotrowicz's translation she shows how literality may stress, enrich as well as impede interpretation of the text. Carrying out a comparative analysis, she shows that faithful reproduction of translation basis does not always guarantee complete agreement with the lexis and semantics of the original work, and that it may lead to misunderstanding, trivialization, and even total deformation of the original author's intention and the source text.

Justyna Dąbkowska-Kujko reveals and accentuates the essence of Piotrowicz's preserving the lexical, stylistic, and conceptual fidelity, emphasising at the same time that literality, although a great advantage, may sometimes lead to overinterpretation or to generating metaphorical structures that are absent from the source text. Conclusions indicate that faithful reproduction of a Latin text into Polish should not solely result from proper understanding the original language anchored in context and referring to specialist terminology of the source text, but it also is a philosophical and aesthetic issue, it calls for precision, vigilance, for a deep reflection upon the translated work and its intercultural and polysemantic potential.

onych przenoszę, ani się do sposobu mówienia łacinnikom zwyczajnego przywiązuję, ale stosując się do wyrazów ojczystemu językowi własnych, na rzecz samą i na istotę onej mam pilną baczność”. Więcej na temat strategii przekładowych Omiecińskiego zob. Dąbkowska-Kujko, *Justus Lipsjusz i dawne przekłady jego dzieł na język polski*, s. 185–196.